

Rozdział I

Człowiek z lunetą

1

Światło bijące od monitora padało na ściany pokoju. Zbliżała się pierwsza w nocy, i właśnie skończyłem sprawozdanie z ćwiczeń laboratoryjnych, które powinienem oddać na najbliższych zajęciach. Zaczerwienione oczy same zamykały mi się do snu, więc ostatnią rzeczą jaką postanowiłem zrobić, to wykąpać się i wskoczyć do czystego łóżka. Przedtem wyszedłem jeszcze na balkon popatrzeć na nocne osiedle.

W bloku naprzeciwko światło jaśniało w tylko jednym z mieszkań. Żył tam jakiś mężczyzna interesujący się astronomią. Był raczej samotny, i chyba rzadko wychodził z domu, bo nigdy nie spotkałem go na mieście. Tej nocy po raz kolejny oglądałem jak odprawia swój rytuał. Wyniósł teleskop, rozstawił go na niewielkim stoliku i kalibrował przez kilka minut. Następnie zastygł w bezruchu nachylony do okularu, oglądając wybrany fragment nieba. Miałem nawet wrażenie, że zawsze w ten sam, co było zastanawiające. Jednak największą zagadkę stanowił dla mnie fakt, że wpatrywał się w niebo, które tej nocy było zupełnie zachmurzone.

Samotny i dziwny facet, pomyślałem. Miał siwe włosy, i wyglądał na staruszkę, a w jego wieku ludzie często zachowują się osobliwie. Zresztą, co ja wiem o astronomii. Nigdy nawet nie miałem własnego teleskopu, i jedyną konstelację jaką rozpoznałem to wielki wóz.

Stwierdziłem więc, że najlepiej wrócić do pokoju i położyć się spać na kilka godzin przed pobudką do wyjścia na uczelnię. Co też zrobiłem.

Śniło mi się, że jestem na starym pordzewiałym statku, dryfującym na spokojnych wodach. Słońce było już za horyzontem, a ja stałem w sterowni obok kapitana, który co jakiś czas pociągał za wajchę, aby wywołać niski dźwięk z urządzenia znajdującego się gdzieś na zewnątrz. Był to rodzaj jakiegoś alarmu okrętowego przypominającego puzon.

Zapytałem kapitana po co to robi, skoro na horyzoncie nikogo nie widać, ale ten nie odpowiedział. Jakby wcale mnie nie słyszał. Wtedy zdałem sobie sprawę, że pełnię tu rolę tylko obserwatora, a rzeczywistość, w której się znalazłem to mój sen. Przeświadczenie to pojawiło się w mojej głowie jako następstwo myśli, że przecież przed chwilą brałem kąpiel. Serce zaczęło mi mocniej bić. Czytałem kiedyś o świadomym śnieniu, ale nigdy wcześniej mnie to nie spotkało.

Tak naprawdę chciałem się obudzić, więc z braku jakiegokolwiek pomysłu wybiegłem ze sterowni w kierunku rufy, gdzie stał człowiek oglądający horyzont przez lunetę. Był to ten sam staruszek, którego podglądałem przed snem. Co prawda był odwrócony, ale nie stanowiło to przeszkody aby go rozpoznać. Zresztą, wszystko i tak było tylko moją imaginacją, a mózg sam podpowiedział mi tożsamość tego człowieka. Wtedy odwróciłem się, by spojrzeć przez szybę sterowni na kapitana, który kolejny raz pociągnął za wajchę.

Dźwięk alarmu wyrwał mnie ze snu.

2

Otworzyłem oczy i wziąłem głęboki oddech żeby się uspokoić. Jednak wtedy znów usłyszałem dźwięk alarmu, bardziej wygłuszony, nie tak wyraźny jak we śnie. Stwierdziłem, że mózg płata mi figle, że jeszcze dobrze się nie wybudziłem. Odczekałem dłuższą chwilę, ale bez skutków. Dźwięk powracał, przyprawiając mnie o lekkie ciarki.

Wstałem z łóżka myśląc, że to pomoże. Podrapałem się porządnie po ramieniu, żeby upewnić się, że już nie śpię. Mogłem przecież obudzić się we własnym śnie. Ludzie nazywają to fałszywym przebudzeniem, które najczęściej towarzyszy różnym koszmarom, będąc jednocześnie ich kontynuacją.

Po kilku chwilach byłem już pewny, że jestem we własnym, rzeczywistym pokoju, a dźwięk nadal się powtarzał. Otworzyłem drzwi balkonowe, żeby trochę ochłoniąć, i wtedy okazało się, że dobiegał z podwórka, od strony oddalonej o dobry kilometr stacji kolejowej.